Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. No. 3. Leszno, dnia 20. Lipca 1844.

Konarowo.

Legenda staropolska.

W niezbyt wielkiéj odległości od Krakowa, na pochyłym wzgórku, u stóp którego szparko płynie rzeczka ku Wiśle, leżała wioska mała, porządna, miła, a zamożna w dawną pobożność polską. W pośrodku niéj wznosił się schludny kościołek drewniany, niewystawny, a jednak obejmujący, co najdroższém być może dla serca ludzkiego; był nieraz nieocenionym skarbem pociechy jéj mieszkańców. W końcu wsi bielił się dawny dworzec, otoczony stoletniemi lipami, a z okien jego widać było wspaniałą Wisłę, unoszącą setne statki, naładowane zbożem, owocami i solą, która w ów czas jako dar powszechny rozdzielała się pomiędzy szczęśliwych mieszkańców kraju naszego. Za nią na lewo okazuje się w pośród ciemnego tła świerkowego lasu skromna kapliczka, poświęcona Ś. Romualdowi, na tém samém miejscu, na którém nieco późniéj wzniesiony został wspaniały klasztor bielański. Daléj sięga oko ku Wawlowi, na którym osadzony jest poważny zamek dawnych królów polskich, wznoszący się nad staroświeckim grodem Krakowa o stu wieżach. Z innéj strony przedstawia się przepyszny widok: na prawo Tyniec, daléj Lanckorona, po za którą ciągną się śnieżniste grzbiety Tatrów. W całym tym krajobrazie, którego wytknęliśmy tylko niektóre szczególne punkta, oko hojnie się napawa drogiemi pamiątkami, a w głąb duszy zanosi miłe wspomnienie rodzinnéj zamożności dawnéj naszéj Polski.

W owym bielącym się dworze, o którymeśmy wspomnieli, mieszkał dawny wojak, który służył za czasów Zygmunta I. pod dzielnym hetmanem Tarnowskim, (?) otoczony sześciorgiem dziatek i cnotliwą żoną. Nigdy nie odbiło się o ściany jego domu najmniejsze złorzeczenie, nigdyś nie zobaczył, aby ktoś zasmucony próg jego przeszedł, nigdy ubogi próżno nieodszedł. W bogobojnym domku jego święcie obchodzono wszystkie przepisy kościoła, zgoła, żyli jak Bóg przykazał. Wszyscy poddani błogosławili cnotliwych dziedziców, bo w nich mieli skarb nieprzebrany; byle kto zachorował, zaraz do dworu po leki; byle podupadł, zapomoga; żenił się, podarki na dorobek; umarł, pożałowanie; i rzecz dziwna, że przy szczupłych dochodach, nigdy tam nie zbywało na niczém; widać było oczywiście, że w tym domu rządném gospodarstwem ręka Boska kierowała.

W paśmie ciągłych pociech i pomyślności, zawitało i do nich zmartwienie; Bóg zapragnął ich cnoty doświadczyć, i jedno z sześciorga dziatek, które ich serca najbardziéj przykuło do siebie, bo nie tylko że piérwszy zakład ich miłości, ale jego pobożność, przywiązanie, pokora i miłość ku rodzeństwu, zapowiadały błogie owoce przyszłości — ta perła, to mówię ukochanie, nieubłagana nigdy śmierć z ich łona wydarła. Któż zdoła wyrazić rozpacz, jaka rodziców i całe to rodzeństwo ogarnęła po tak drogiéj stracie! Ale jakież jest nieszczęście, z któremby się dusza prawdziwego Chrześcianina pobratać nie mogła! tak też i oni wyrzekli: „Nie nasza, ale Twoja wola Panie niech się dzieje!“ a opłakawszy ukochane dziecię jako czuli rodzice, zabrawszy czeladkę i resztę dziatek żałobnie przybranych, udali się do parafialnego kościoła; rodzice, aby córce; rodzeństwo, aby swéj ukochanéj siostrze ostatnią przysługę uczynić. Ach, jak bolesno było widzieć pięcioro dziatek w około trumienki klęczących i rzewnie płaczących; za niemi rodzice, to ich napominają, to pocieszają, a sami pocieszenia potrzebują; daléj smętna czeladka. Kiedy Kapłan ofiarę Mszy ś. za duszę nieboszczki skończył, całe to gronko przeniosło się w miejsce wiecznego spoczynku, gdzie, przy płaczu rodzeństwa, łkaniu rodziców, przyjaciół i smętnych twarzach obecnych, spuszczono trumienkę w łono ziemi. Teraz odkrywa się widok rozrzewniający, teraz widzieć było, jakie dobroczynność wydaje owoce; cała wieś, i starzy i młodzi, płakali nad nieszczęściem państwa. Cały ten orszak żałobny przeniósł się do dworca; gospodarze i gospodynie doznawszy tylekrotnych dobrodziejstw i pocieszań, starali się nawzajem pocieszać ukochane państwo, dzieci wioski zbiegły się do ukochanéj chrzestnéj matki i ojca, i z płaczem poznosiły dla smutnych ich dzieci owoce i zabawki.

Tak minęło kilka niedziel, aż pobożni rodzice zapragnęli jaką ofiarą Bogu uczynić pamiątkę zgonu swego dziecięcia i wpadli na myśl, aby na łączce, po któréj tyle razy swobodnie biegało, wystawić na wieczną pamiątkę figurę z wyobrażeniem Boga Rodzicy, trzymającą na ręku swoje Boskie Dzieciątko. Jakoż stanął nakoniec pomnik, z krajowego marmuru wykuty, poświęcony, aby uwiecznił nieocenioną stratę, którą ci pobożni rodzice ponieśli, i w dzień Najświętszéj Panny, w obecności całéj wsi, dziedziców

i przybyłych, poświęcony i modłom przechodniów polecony został.

W saméj rzeczy stała się ta statua Boga Rodzicy skuteczną ucieczką we wszelkich przygodach dla mieszkańców téj wsi. Za przykładem państwa, poszli wszyscy wieśniacy; kogo nawiedziło jakie nieszczęście, lub podpadł jakiéj stracie, zaraz biegł i ofiarował to wszystko na chwałę Boga i oddał się cierpliwie swojéj boleści, pokładając nadzieję w nieprzebranéj dobroci Najświętszéj Matki; słowem, była to Protektorka, Obronicielka i Pocieszycielka wszystkich do Niéj się udających. Wielu z ludzi, którzy ufność w niéj pokładali, doznawali cudownych skutków Jéj dobrodziejstwa i opieki. Każdą duszę zmarłą oddawano w Jéj obronę; w każdym ważniejszym czynie, wypadku, wzywano Ją za Opiekunkę i z bogobojném podziwieniem opowiadano wielorakie cuda, za Jéj świętém pośrednictwem zdziałane, między któremi następujący opowiadany nam został na miejscu.

Pewny człowiek z téjże wsi, osławiony z pijaństwa, straciwszy przez ten ochydny nałóg całą swoję chudobę, a piérwéj jeszcze i żonę, która z zmartwienia wcześnie zmarła, a za nią i troje dziatek (Bóg zapewnie niechcąc, aby były świadkami tak gorszącego życia, zabrał do siebie), pozostał sam jeden; te wszystkie nieszczęścia jeszcze nie zdołały wywołać na nim poprawy; wieczorem pewnego dnia dobrze podpitemu przychodzi myśl szatańska, myśl, która tylko podobnemu człowiekowi nasunąć się może. Niemając już sposobów utrzymania się i ostatnim groszem goniąc, do tego nie mogąc już dogadzać swojemu brzydkiemu nałogowi, przedsięwziął szukać w zbrodni dalszych środków do podsycania swojéj namiętności. I tak jednego dnia przychodzi mu na myśl podpalić stary dwór, mieszkanie pobożnego dziedzica, aby gdy wszyscy zajęci będą ratunkiem, on w zgiełku snadno porwać mógł jakie droższe sprzęty domu, któreby posłużyć mu mogły do dalszego prowadzenia rozpusty swojéj. Owóż gdy mieszkańcy wsi po zadzwonieniu na: Anioł pański, ku domowi się zbierali na spoczynek, i poleciwszy się Panu Bogu i szczególnéj opiece Boga Rodzicy, bezpiecznie zasypiali, on nie zastanowiwszy się nawet nad ogromem złego, jakieby ztąd wyniknąć mogło, ale jedynie pędzony żądzą swoją, przygotował wszystko potrzebne do tak nędznego zamiaru, i nim stróż nocny dwunastą obwołał, udał się ku wspomnionemu dworcowi. Atoli gdy przechodzi przez łąkę, zdaje mu się, jakoby figura Boga Rodzicy zastępowała mu drogę; przerażony, nieśmie podnieść oczu; chce przejść, chce ją ominąć, chce odrzucić nasuwające się myśli, ale darmo; nie jego siła; cisną się naraz wszystkie zbrodnie przed oczy, stawa żona, dzieci, przedstawiają mu się skutki przedsięwzięcia, drzy, słabieje i pada u stóp Boga Rodzicy, uczuwa za jéj łaską przenajświętszą swe niecne życie, truchleje na samo wspomnienie tylu niegodziwości, i tę świecę, którą wziął do wzniecenia pożaru, pali na cześć Maryi; błaga, ażeby jego dusza pałała ogniem miłości ku Bogu i żalem za grzechy; spowiada się następnego dnia, pokutuje i od tego czasu zupełnie w innego zmienia się człowieka. Długo go jeszcze widywano po całych nocach, żebrzącego przebaczenia pod tą figurą i żałującego za grzechy, aż nakoniec udał się do pobliskiego klasztoru Ojców Bernardynów, gdzie wśród modłów i ciężkiéj pracy, starał się okupić przebaczenie, za ciężkie popełniane winy.

Wiele i wiele czasu od tego zdarzenia upłynęło, wiele klęsk i pożog zalało błogą i swobodną niegdyś ziemię naszę; najwspanialsze gmachy, grody i pomniki znikły z jéj powierzchni, lub obnażone i odarte z swoich ozdób, walą się na wielkiéj mogile ojczyzny naszéj; kiedy ów skromny zabytek dawnéj pobożności, przetrwał i do dziś dnia, acz ręką czasu naznaczony, stoi przecież na têm samém miejscu, na którém go pobożna ręka wzniosła. Przechowując starodawną pobożność praojców mieszkańcy téj i sąsiednich wiosek, stale zachowują w największém czczeniu święty pomnik, któremu nadali nazwisko Matki Najświętszéj Opiekunki. Pod jéj opiekę lud okoliczny tuli się we wszystkich przygodach i niedolach, zawdy nie odłącznych z ziemskim naszym zawodem, ale które téż szczególniéj srodze i boleśnie ziemię rodzinną naszę dotykają.

Tam ze żarliwą i prostoduszną wiarą wznoszą błagalne ręce ku Orędowniczcze starodawnego królestwa polskiego, znajdują najlepszą ochłodę i siłę potrzebną do zniesienia ciężkich ciosów, które Bóg, w nieprzeniknionych swoich wyrokach, jako straszne i liczne gromy na kraj nasz zsyła, a które dawne zapewne winy odkupić i do nowych szczęśliwych przeznaczeń ojczyznę naszę najpewniéj przygotować potrafią. Nim ostateczne to odkupienie nastąpi, nim zorza szczęśliwsza obwieje ziemię naszę, bodajbyśmy tak jak mieszkańcy téj wioski, święcie zachować umieli starodawną naszę wiarę, bo tylko w nietykalnéj wierze mieści się dla nas zbawienie tak przyszłego jak doczesnego życia. Téj prawdy częstokroć błędne, a może obłudne spekulacye zarozumiałości, przeczą, lub uznać niechcą, ale serce prawego Chrześcianina i Polaka snadno odgadnie i za prawdę uzna, że, w ciężkiéj teraźniejszości, jaka nas tłoczy, jedynie w praojców naszych wierze, spoczywa jako w arce-świętéj, przeszłość i przyszłość nasza.

T. P.

Blacha złota, wywieziona z Gniezna przez Brzetysława, Księcia czeskiego, 1039 r.

W historyi Królestwa polskiego, dziejopisarze tego kraju, Długosz i Kozmas, powiadają, że w czasie bezkrólewia po śmierci Mieczysława drugiego, Brzetysław, Książę czeski, wpadłszy do Gniezna w r. 1039., zrabował to miasto i Kościoł katedralny, w którym, oprócz wielu bogactw, danych w darze przez Bolesława Chrobrego, znajdowała się blacha złota, ważąca, według świadectwa Kozmasa, trzysta funtów. Ta z innémi bogactwy przewieziona została do Pragi, a w późniejszych czasach użytą była na potrzeby kraju, a na téj miejsce, inną złotą, lecz daleko mniéj ważącą, kazano na pamiątkę zrobić, zachowując ten sam rysunek, jaki był na piérwszéj. Tę ja w przejeździe moim przez Pragę w r. 1821. widziałem, i kopią jéj w rysunku zdiąć pozwolono mi było.

Karol Prozor,
Oboźny w. lud.

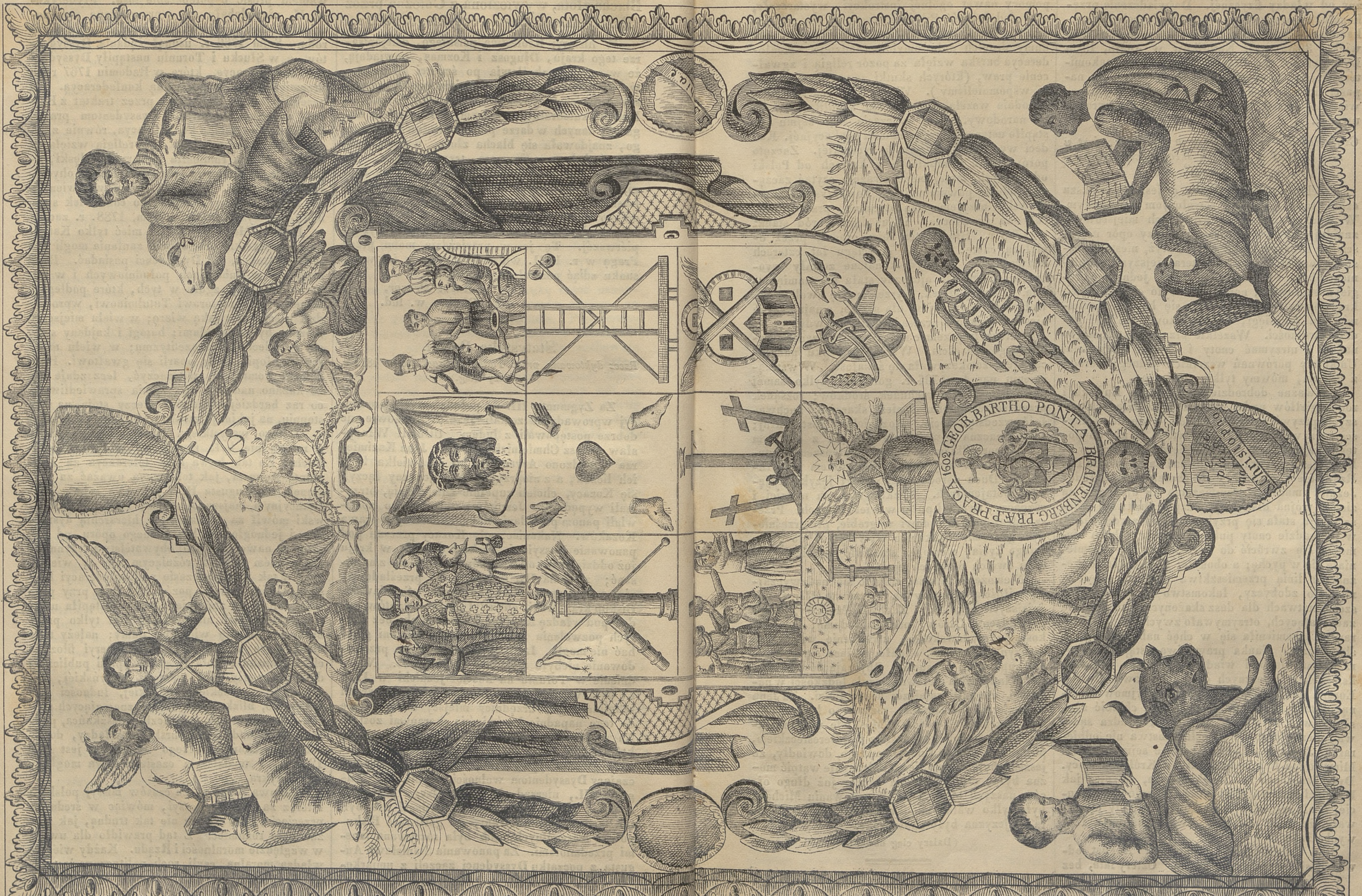
Statystyka Polski.

Rzecz dyktowana przez Tadeusza Czackiego w 1812 r.
(Dalszy ciąg.)

Za Zygmunta III. do południowych prowincyj wprowadzeni zostali Jezuici. Panowie nie dobrze postępowali z ludem. Utłumił Władysław rokosz Chmielnickiego. Za Jana Kazimierza wypędzono Aryanów, bo nie wielka była ich liczba, a z nieprzyjaciołmi ojczyzny łączyli się Kozacy, chcieli zupełnie znieść Unią, otrzymali wypędzenie Jezuitów; tymczasowo zostawiali panom posiadanie dóbr, zachowując prawa Kozaków. Nakoniec, gdy Kozacy przeszli pod panowanie Rossyi, i Turków dysunia w kraju już oddzielonym od Kozaków zaczęła się zmniejszać; za Jana III. gotowało się prześladowanie, a za Augusta II. wybuchnęło. Szaniawski, Biskup krakowski, odważył się Protestantów oddać pod władzę Kapłanów katolickich, bez których pozwolenia ani ślubów dawać, ani grzebać nie mogli. Lecz to zapowiedziane prześladowanie niebyło tak ostro skutkowane. Napadnienie w Toruniu na kościoł jezuicki w 1724 r., było wystawione w Europie jako akt tyranii religijnéj, gdy urzędnicy miejscy za należenie do tego napadnięcia, śmiercią skaranymi zostali. Na sejmie 1726 roku niesłuchano nawet uwag, które Fink, Poseł angielski, pełnomocnik mocarstwa gwarantującego traktat oliwski, zabezpieczający Dyssydentom wolności, czynił. Za Augusta III., nierząd do najwyższego przyszedł stopnia, i dla tego tylko Dyssydenci nie byli tak mocno prześladowani, że gorliwość Biskupów i szczególnych osób była rozrywana innemi przedmiotami. Za panowania Stanisława Augusta z początku Dyssydenci zaczęli z umiarkowaniem prosić o polepszenie losu. Fryderykowi II. niepodobały się wprowadzane postanowienia, które przepowiadały podniesienie się narodu. Sejm 1766 r. usunął żądania Dyssydentów, a w Słucku i Toruniu nastąpiły Dyssydentów konfederacye, które w Radomiu 1767 roku przemieniły się w generalną konfederacyą. Ta przeniesiona do Warszawy przez traktat z Rossyą zawarty, upewniła Dyssydentom prawa. Podniosła się Barska konfederacya, równie z dumy kilku możnowładców, a religią wzięła za pozór. Ziemia rumieniła się krwią, klęski, ogłoszenie bezkrólewia, porwanie Króla, ohydziły konfederacyą. W 1775 r., za wstawieniem się Maryi Teressy, odmieniono cokolwiek swobody dla Dyssydentów. Sejm, 1788. r. zaczęty, Króla i Ministrów chciał mieć tylko Katolikami; wszystkie inne stopnie zaufania mogli byli jak Katolicy, tak Dyssydenci posiadać. Rząd rossyjski w guberniach południowych i w gubernii mińskiéj, zgoła w tych, które podlegały Generał-Gubernatorowi Tutulminowi, wprowadził grecko-rossyjską wiarę; w wielu miejscach Kozacy byli Apostołami; batogi i kajdany stały się świadectwem prozelityzmu; w wielu miejscach chłopi i baby oparli się gwałtowi. Rząd obiecał kommissyą wyznaczyć, lecz zdaje się, że kazano nadzieje otrzymania sprawiedliwości co raz bardziéj oddalać i rzeczy stoją na tym stopniu, na jakim je gwałt i zła wola postawiła.

Z tego wszystkiego wynika, że gorliwość o religią nie była równą we wszystkich epokach. Że tak łatwa była tolerancya za Zygmunta Augusta, jak tolerancyą uważać za występek za Augusta II. i III. Na sejmie konstytucyjnym, najszanowniejszy Biskup Cieciszewski mówił za tolerancyą i hierarchią dysunicką, i jednogłośnie, bez żadnego oporu, od Biskupów nawet, prawo obywatelstwa czynnego przyznaném zostało różniącym się w wierze. Gdy w tak prędkim czasie po Konfederacyi barskiéj, która wzięła pozór stawania przy prawach religii, ta zupełnie zgodna nastąpiła ustawa, zatém duch nietolerancyi był tylko przybrany za okrasę widokom dumy; należy tedy uważać, co w tak delikatnéj materyi filozofia chrześciańska i wola Rządu w opinii publicznéj dokazać mogły. W gubernii wołyńskiéj, kijowskiéj, podolskiéj i mińskiéj, ludności jest 4,358,000, blizko 4,000,000 wyznawających grecko-rossyjską wiarę, tedy liczba mieszkańca, podlegająca Synodu petersburskiego władzy, do liczby mieszkańca inszego wyznania jest jak 12 : 1., i w dalszym czasie reakcya mogłaby być przykra.

Takowa odmiana za czasów missyj polskich i teraz za czasów Rossyi, mówiąc w średniém przecięciu, stawała się nie tak trudną, jak można było rozumieć. Z tąd prawidło dla uwagi w względzie moralności i Rządu. Każdy wié, że władza moralna, czyli ruch polityczny, jest ró-



Blacha złota, wywieziona z Gniezna przez Brzetysława, Księcia czeskiego, 1039 roku.

żny od władzy fizycznéj. Doświadczenie przekonało, że wsparta powagą Rządu religia, rozkazuje większéj części ludzi. W początku 17go wieku, 30sta część Katolików w Anglii, 15sta Dyssydentów we Francyi, mogła być znakomitém ciałem do oporu Rządowi, a nawet do napaści liczniejszych. Tu moc moralna Rządu powinna tę liczbę w swoich widokach odwrotnie uważać.

Czy odmiana charakterów w narodzie, jest u nas łatwą? i jakie są skłonności narodu i wady?

Wielka część narodów, a jeszcze większa część ludzi, podlega rewolucyom umysłowym. W wychowaniu i okolicznościach miejscowych znajduje się większy lub mniejszy opór nowościom. Francya, szczególniéj Paryż, niestateczności w opiniach wystawia teraźniejszym pokoleniom obraz. Cztery Konstytucye, jedna po drugiéj następowały, narzekanie było obok radości, krzywoprzysięstwo zdawało się być nieoddzielném od przysięgi, naród takowy nie był godzien wolności. Wszelkie przymioty nie mogły nadać i utrzymać cnoty i energii obywatela. Unikajmy porównań wszelkich jednego narodu z drugim, mówmy tylko o naszym.

Nieważne dobrodziejstwa, które Ludwik i ród Jagiełłów nadał, stworzyły w dziadach naszych przywiązanie do swobód, a nie do wolności; przywiązanie do zaszczytów, a nie do potęgi kraju. Ta sprawiona niemoc moralna w ohydniejszą przybrała się postać za Zygmunta III. Rząd nie pracował nad charakterem narodu; Jezuici zmacniali przywiązanie ku ojczyznie na ziemi; wojna dla sławy, bezpieczeństwa i całości kraju stała się przykrą. Broń zardzewiała, w nierządzie cnoty publiczne gasły; duma niemogąc się zwrócić do wielkich dzieł, przemieniała się w pychę; a obok téj namiętności o nieznaczną linią przemieszkiwa podłość. Męstwo niemiało zdobyczy, łakomstwo w prawniczych szermierstwach dla dusz skażonych, lub psuć się zaczynających, otrzymywało zwycięztwo. Tolerancya przemieniła się w chęć nabożnego prześladowania. Nauka prawdziwa ustąpiła nieporządnemu tłokowi wiadomości, które w kilku księgach a śmiesznych dysputach zawierały się. Europa od środka 18go wieku przyjmowała inną postać; Polska mogła się tylko chlubić zgasłą sławą; cały Rząd, wszystka władza sądowa, niemiała ruchu i posłuszeństwa nie odbierała. Jeden miał prawo zerwać sejm i sejmik. Ministrowie byli samowolni, a Król bez mocy. Dyssydenci zaś bez opieki prawa, również jak Dysunici zostawali; miękość obyczajów i zepsucie, zgoła wysadne i zbytkowne wygody okazywały, że wiek jest 18ty, reszta zaś wiek 13ty wyobrażała.

Ród Czartoryskich i Stanisław August odważyli się przeistoczyć naród. Cztery lata, bez pomocy nawet ogólnéj instrukcyi, wystarczyły, aby niedołężność Rządu i występki się zmniejszyły. Obca ręka omyliła cnotę jednych, dla dumy drugich dała omylone nadzieje. Konfederacya barska wzięła za pozór religią i zgwałcenie praw, (których skutki ze wstrętem dopiero wspomnieliśmy). W 1773., 74., 75. roku zbrodnia wszelakiego rodzaju spodliła charakter narodowy. Lecz w czasie tego sejmu nastąpiło ustanowienie kommissyi edukacyjnéj. Kadeci wychodzili ze szkoły rycerskiéj. Zaczęto porównywać manipulacye w krajach od Polski oderwanych, mniéj może uważnie czytać zaczęto, jednak powszechniéj. Towarzystwa warszawskie przyjemnością otoczone, prawdy rzucały na prowincye, i już inny naród stanął w 1788 r. Błądził ten sejm czasem przez omyloną cnotę: lecz w przeciągu lat czterech zdawało się, że wydoskonalone zostały wyobrażenia. Miłość ojczyzny stała się namiętnością. Dano podatek, wyrzekano się swobód dla wolności, przywilejów dla prawa, a najmilszych ojcom i dziadom przesądów dla prawdy.

Skruszyła przemoc najpiękniejsze zarody publicznego szczęścia. Wśród występku panującego jeszcze okazywała się śmiałość. W wstrząśnieniu narodu 1794 r. gorliwość tylko saméj nadziei zostawiła rachunek środków; rozsądek przed sercem nieśmiał nieść skargi na zuchwałość przedsięwzięcia. Rozdzielony został kraj; część znaczna oswajać się zaczęła z obecnym rzeczy porządkiem w Rossyi, z ulepszeniem dobrego bytu w majątku, i porządkiem w Prusiech. Duch narodowości strzegł języka i jęków potajemnych. Rozkazywał on nadziei i rozpaczy; tworzył pułki w wielu krajach. Przeszkadzał gnić narodowi w grobie, przytrząśnionym gruzami. Nakoniec wywoływał do przyszłego życia, niemogąc stanowić spełnienia życzeń swoich pewnych epok.

Niemożemy istotnie chlubić się nadzwyczajną miłością ojczyzny za Zygmunta III. i późniejszych pokoleń. Zdobycie Moskwy, przyprowadzenie Carów, podniosło dumę; lecz rokosz Zebrzydowskiego, zwolnienie wszystkich sprężyn rządowych, oddało psujące się pokolenie zupełnemu zepsuciu. Obyczajność na dworze Władysława nietowarzyszyła ludzkości w narodzie, dla najliczniejszéj klassy ludzi. Za Jana Kazimierza zbyt prędka rozpacz o losie ojczyzny, przysięgi Szwedom i Moskwie wykonywane, niepopieranie zwycięstwa pod Beresteczkiem, postępki i obrona Lubomierskiego, dowiodły, że jeszcze byli na téj ziemi ludzie, ale wątpić można było, czy taż ziemia będzie już długo ojców naszych ojczyzną. W panowaniu Michała była tylko walka między namiętnościami; cnota i ojczyzna były opuszczone.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka uwag
nad dziełem pod tytułem: *Mémoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais*, czyli dopełnienie niektórych okoliczności niepomieszczonych przez autora, a niektórych sprostowanie, przez naocznego i nieodstępnego świadka, od roku 1788. do końca roku 1793., zastósowanych tylko do tomu piérwszego, bo zawarte w dalszych trzech tomach rzeczy, piszącemu, jako nieobecnemu, nie są dostatecznie wiadome; pisane w Wilnie.

(Dokończenie.)

Po tak kosztowném a razem poniżającém nabyciu ministerstwa Podskarbiego wielk. litewskiego (jak się to nieco wyżéj powiedziało), pisze pan Ogiński na karcie 200. i dalszych księgi 2giéj, rozdziału 6go, że po rozmowie w Warszawie z Królem Stanisławem, jęczącym nad nieszczęśliwym swoim i Polski losem, a niedającym żadnéj nadziei do usłuchania rad mu podawanych, nie myślał, jak tylko o złożeniu tegoż ministerstwa, które przyjął, jak powiada, mimo swéj chęci i przymuszony; że go od tego wstrzymały tylko namowy Ambassadora Sievers, na prośbę którego musiał mu przyrzec, że przyjedzie na Sejm do Grodna, lecz go razem i uprzedził, że skutkiem jego namów, aby być pożytecznym w nieszczęśliwych okolicznościach swemu krajowi, poda na nim projekt nowéj organizacyi Rządu, zgodny z obecnémi okolicznościami Polski, i że się na to i Sievers zgodził; że późniéj po podaniu takowego projektu na Sejmie w Grodnie, tenże Sievers przez bilet pisany, zagroził mu sekwestrem całego majątku, jeżeli go natychmiast nie cofnie. W saméj rzeczy to było, i pan Ogiński odebrawszy od Sievers'a takowy groźny bilet, wszystkim jego okrążającym i nowo przybywającym bez wyjątku okazywał, aby wrazić, iż jest *opressus civis*. Ale żadnéj ofiary niezrobił, jakto czyniły dawniéj w podobnych okolicznościach wielkie polskie dusze, że tu wspomnę tylko o Radziwille i Ogińskim, Hetmanie wiel. lit., tymże samym, od którego zyskał rezygnacyą, którzy się majątków pozrzekali w krajach od Polski zabranych, aby tylko nie przysięgać i nie mieć tytułu Obywatela rossyjskiego. Przeciwnie pan Ogiński dla interessu przystąpił do Konfederacyi targowickiéj, jeździł do Brześcia lit., dla kłaniania się Kossakowskim, wrogom ojczyzny swojéj; dla interessu przyjął podskarbstwo wielkie, dane mu w Petersburgu, drogo one wprzódy okupiwszy; a po podaniu przez się rzeczonego dopiero na Sejmie projektu, takowy dla swego interessu także z zadziwiającą cofnął łatwością. I czy to wszystko można nazwać nieograniczoną ojczyzny miłością, z któréj rzeczyście paradę czyni? Nie porzucił nawet ministerstwa, które, jak pisze, chciał złożyć, bo go jako niedawno i drogo nabyte, nigdy porzucić nie myślał. Po cofnieniu podanego przez się projektu, wziął wprawdzie nazajutrz od pana Sievers pozwolenie wyjechania na wieś, o mil 14 od Warszawy, do majątku Sokołowa, ale ten wyjazd nie był skutkiem żadnego ressytementu, ale istotną i widzialną przez samegoż pana Sievers potrzebą, gdyż pan Ogiński miał wówczas czoło nabrzmiałe i nieprzyjemnemi naroślami obsypane, których się pozbył tamże w Sokołowie, za pomocą obficie użytego merkuryuszu i późniéj wanien z przepisu zacnego Szwajcara, Doktora pana Godfroi, który jako Doktor nadworny przy nim się znajdował, i ja tam jako zawsze nieodstępny także znajdowałem się.

W rozdziale 10tym księgi 2giéj na karcie 307. wyraża pan Ogiński, że będąc w Sokołowie, miał wiele listów od Ambassadora Sievers, powołujących go do powrotu na Sejm do Grodna; co istotnie i było; ale nie był zagrożony, jak pisze, przez tegoż Sievers, ani sekwestrem majątków, ani posłaniem oddziału Kozaków, dla przyprowadzenia go pod eskortą do Grodna. Gdyby podobne zagrożenie było, jabym o niém pewnie wiedział, gdyż każdy przychodzący i odchodzący list z tytułu prywatnego Sekretarza, był mi wiadomy i koniecznie przez moje przechodził ręce. Wszelka nawet z panem Sievers korrespondencya przezemnie do osobnego portfelu składaną zawsze bywała. Pan Ogiński był uciskany w różnych epokach i rozmaicie, ale w wielu miejscach pomnaża opressyą, któréj nigdy niebyło; na przykład pisze na karcie 198. księdze 2giéj, rozdziale 1ym, że za wymaganiem Biskupa Kossakowskiego podpisał w Brześciu akt zrzeczenia się starostwa, dwa tysiące dukatów dochodu czyniącego, na jedną osobę przyjazną familii Kossakowskich; i dwa wexle, każdy na dwakroć sto tysięcy złotych polskich, mające się zapłacić bratu Biskupa, Hetmanowi. Byłem wówczas w Brześciu z panem Ogińskim, mogę sumiennie poświadczyć, że takiego starostwa nigdy nie posiadał, dla tego nie zamianował go, ani osoby, dla któréj się zrzekał; nominując Kossakowskich, mógł pan Ogiński i ich przyjaciela zamianować. Co się zaś tyczy dwóch wexlów, czyli obligów na 400 tysięcy złotych, to i te także w naturze nieexystowały, bo w porządnéj buchhalteryi, jaka w kancellaryi pana Ogińskiego zawsze utrzymywaną była, nigdzie ani w kredytach, ani w debitach ta summa nie była zapisaną. Skoro tylko skończył swoję kuracyą, wybraliśmy się z Sokołowa i stanęliśmy w Grodnie w początku miesiąca Septembra, właśnie w ten czas, gdy się zbliżał moment rozwiązania Konfederacyi na zawsze pamiętnéj, targowickiéj. Jakoż już w bytności w Grodnie pana Ogińskiego została ona rozwiązaną z powszechném nieszczęśliwych Polaków ukontentowaniem, do którego czynnie należał i pan Ogiński, i w dniu rozwiązania, to jest śmierci onéj, rozkazał na pogrzeb jéj rozesłać do kościołów grodzieńskich kilka dukatów na podzwonne, co ja z ochotą dokonałem. Z téj okazyi wówczas w Grodnie wiele żartów i śmiechu było; a ponieważ ten krok oznacza pustotę, i jakiś choć mały zemsty rodzaj ze strony pana Ogińskiego, to i nie zdało się jemu pomieścić tego w Pamiętnikach.

Co pisze pan Ogiński na karcie 438. księgi czwartéj, rozdziału 2go, aż do karty 446, to jest do końca tego rozdziału, względem zatrzymania go przez celnego Intendenta Huszczę na komorze celnéj Szczebra, jest zupełnie z prawdą niezgodném. Nie byłem ja wprawdzie już wówczas przy panu Ogińskim, ale przypadek następujący odkrył mi prawdę rzeczywistą względem ucieczki jego. Po zabraniu w Grodnie przez Generał-Majora służby rossyjskiéj, Księcia Cicianowa, pieniędzy, jakie się znajdowały w kassie byłéj wówczas Kommissyi skarbowéj litewskiéj, wszyscy jéj Officyaliści, między którymi i ja, jako w téjże Kommissyi Sekretarz, w różne strony rozpierzchnieni zostaliśmy. Późniéj po wyjściu Księcia Cicianowa z Grodna, każdy z nas starał się (ubezpieczywszy swoje matki i żony) dostać do miejsca, gdzie się znajdowała główna rewolucyjna Rada centralna, to jest do Wilna. Wybrałem się więc tam i ja, i w drodze na piérwszéj pocztowéj stacyi przed Wilnem, któréj nazwisko dziś przepomniałem, przybywszy ze stacyi Lejpun, znalazłem tam pana Ogińskiego z żoną, już w porze poobiedniéj daléj w podróż ku Grodnowi wybierającego się. To niespodziewane zjechanie się, ile mi się zdało, zmieszało pana Ogińskiego; równie i mnie osobliwszym wydał się wyjazd jego z Wilna, wtenczas, kiedy był członkiem Rady wileńskiéj, kiedy wszystko w kraju wrzało, i kiedy ta biedna Litwa ciągłéj potrzebowała rady, wsparcia, pomocy i wygórowanego Obywateli patryotyzmu. Gdy mi odpowiedział, że odwozi żonę swą do Siedlec do Hetmanowéj Ogińskiéj, a sam wkrótce powróci do Wilna, w milczeniu mojém na to nie znalazł approbacyi, lecz

w krótce, przywykły przez lat kilka wszystko mi powierzać, co się tylko jego dotyczyło, w czasie zaprzęgu koni pocztowych, wyszedłszy ze mną z dworu pocztowego na gościniec, po niejakiém wahaniu się odkrył mi, iż z rady zgodnéj plenipotentów i przyjaciół, jakimi byli wówczas w Wilnie: Antoni Dyzmas Lachnicki, Adamowicz Stolnik i dalsi, przedsięwziął wyjechać za granicę. Że interessa jego takiego są rodzaju, iż czy tu on będzie utrzymywał sprawę swojego kraju, czyli też będzie obojętnym, co jest rzeczą niepodobną, zawsze to przyniesie ogromne szkody jego majątkowi i kredytorom. Ja chociaż, jak wszyscy młodzi, zapaleniec i kochałem mój kraj (tak jakbym go i dziś, śmiem powiedzieć, kochał, gdyby exystował!) jednakże wchodziłem w przykry stan interessów i położenie pana Ogińskiego, i zamiaru wyjazdu jego za granicę nie śmiałem naganić; dałem mu nawet słowo, bo go zażądał, iż to w najściślejszym dochowam sekrecie; co też i dotrzymałem wiernie, albowiem nawet po zatrzymaniu pana Ogińskiego przez Huszczę na komorze Szczebra i potém przywiezieniu do Wilna, nikomu obcemu i nieprzyjaznemu o tém nie wspominałem, wyjąwszy, że mówiłem w téj okoliczności kilkakrotnie z Dyzmasem Lachnickim, który grając rolę wielkiego patryoty, w owéj naszéj rewolucyi, sam był szczególniéj interessowany, aby rady jego dane panu Ogińskiemu do wyjazdu za granicę, jako przeciwne patryotyzmowi, na jaw nie wyszły. Z resztą p. Dyzmas Lachnicki nie będąc dostatnim obywatelem z siebie, widział w przyszłości znaczne pożytki, zarządzając bezpośrednio majątkami i interessami pana Ogińskiego w czasie jego w kraju nieobecności. Cała więc historya odwiezienia niejako żony do Siedlec, o napadach kozackich na wielkiéj drodze, których w tych stronach wcale nie było, bo i sama Ogińska z zupełném bezpieczeństwem przybywszy z Szczerby do Grodna, ztąd do Siedlec wyjechała, jest wymysłem i zmyśleniem z koniecznéj potrzeby, dla uratowania honoru i życia. Nieszczęście chciało, iż p. Ogiński na Komorze celnéj od Pruss w Szczebrze, znalazł tego samego Intendenta celnego Huszczę, którego przed kilku laty pokrzywdził, przenosząc go z lepszéj komory na gorszą, a który do patryotyzmu łącząc razem pamięć wyrządzonéj mu krzywdy, nie tylko nie pozwolił panu Ogińskiemu wymknąć się za granicę, ale nadto pilnował go i eskortował jako zbiega do Grodna. Członek Rady administracyjnéj grodzieńskiéj, posłany od niéj do Szczerby, dla przywiezienia pana Ogińskiego do Grodna, był to Regent dawniejszy Kommissyi skarbowéj, jedno-oki, Szambelan dworu Króla Stanisława, za wdaniem się pana Ogińskiego, i jego plenipotent, człowiek światły Józef Matkiewicz. Pamięć obowiązków dla pana Ogińskiego dokazała, iż z uczciwością dostawiony był do Grodna, zawsze jednak Huszcza towarzyszył im aż do Grodna. Po przybyciu pana Ogińskiego do Grodna, téjże nocy wystawione zostały przez zagorzalców na rynku przedratuszowym w tyle trzy szubienice, które Rada administracyjna nazajutrz zdjąć rozkazała, a panu Ogińskiemu do Wilna do Głównéj rady jechać zaleciła. Znaczna liczba przyjaciół, jakich p. Ogiński miał w Grodnie, nie dopuściła tumultu ludu; wielu nadto obywateli powiązani byli osobistemi interessami; ten nawet Joachim Chreptowicz, o którym p. Ogiński w Pamiętniku wspomina, a który miał mowę do pospólstwa, stanąwszy w rynku na kupie gnoju zmieconego, w obronie pana Ogińskiego miał interes familijny bronić onego, ponieważ krewny jego Chreptowicz, Starosta grodzieński, miał u pana Ogińskiego 20 tysięcy dukatów. Cóżby się stało z tym długiem i wielu bardzo innémi, gdyby pan Ogiński padł ofiarą nienawiści wyuzdanego pospólstwa?

Po przybyciu pana Ogińskiego do Wilna, gdzie i ja przy Wydziale skarbowym Rady najwyższéj byłem Sekretarzem, prosił on téjże Rady, aby zaleciła papiery, jakie miał z sobą, przejrzeć; jakoż wyznaczeni z Komitetu bezpieczeństwa Członkowie, nic w owych przeciwnego istniejącemu Rządowi nieznaleźli i znaleść nie mogli, bo p. Ogiński nigdy nieknuł zdrady przeciwko swojéj ojczyźnie, ani też z jéj nieprzyjaciołami nigdy nie znosił się. Znalazł on i tu w Wilnie wielu przyjaciół, z powodu mnogich pieniężnych interessów, które go z obywatelami Litwy łączyły. Dyzmas Lachnicki, człowiek wymowny nawet w języku litewskim, którym przemawiał publicznie do pospólstwa, jako patryota i czynny plenipotent, liczbę owych całą siłą i wpływem swoim pomnażał. W końcu osoby, Główną radę centralną składające, jaśniały samą czystą miłością ojczyzny i dalekie były od najmniejszego prześladowania osób w występku nie przekonanych. Nie mając więc dostatecznych dowodów o zamiarze pana Ogińskiego uchodzenia z kraju, cała ta okoliczność płazem puszczona została, tak, że ani p. Ogiński, ani Huszcza, nie byli obwinieni. Zawsze jednak rzucony został cień na sławę pana Ogińskiego, tém bardziéj, że w czasie mniemanego do Siedlec na krótko i w miejsce nieodległe wyjazdu, znaleziono przy nim 20 tysięcy dukatów i znaczną ilość bryllantów, jak owe pieniądze, mając dom i bank w Wilnie, z większą pewnością można było tamże zostawić. O téj summie i precyozach nie zdało się panu Ogińskiemu w Pamiętniku wspomnieć. Cóż więc po tém smutném wydarzeniu pozostawało mu uczynić? Oto dla poprawienia zachwianéj mocno opinii, wypadło zostać żołnierzem, co też i dokonał, był to więc żołnierz z musu, jakto na początku tych uwag powiedziano.

Będąc właśnie jak domowym pana Ogińskiego, a przytém Officyalistą przy Głównéj litewskiéj radzie, która o wszelkich wyprawach wojennych jako Władza najwyższa odbierała raporta, ztąd więc wiadome mi są dostatecznie obiedwie wyprawy wojenne pana Ogińskiego, do Iwieńca ku Mińskowi, druga do Dineburga. W piérwszéj zupełnie został porażony, utracił wszystkie bagaże i pieniądze, ale za to zemścił się na byłym wówczas Gubernatorze mińskim, panu Neplujeff, do którego napisał list w rodzaju proklamacyi, wprawdzie patryotyczny, ale płochy i bezpożyteczny (o którym także w Pamiętniku niewspomina) albowiem nazwał go podłym sługą despotyzmu. Pełno było kopij tego pisma w Wilnie, bo p. Ogiński kazał one rozrzucić. W drugiéj, to jest do Dineburga, zdobytą została jedna kula armatna dwunasto-funtowa, która rzucona z jakiéjś żelaznéj armaty z Dineburga, przecie przez rzekę przeszła i ledwie się dotoczyła do wojennego oddziału, którym p. Ogiński komenderował; pokazywaną ona była w Wilnie za osobliwość i jako dowód waleczności ze strony naszéj. P. Ogiński, jak się rzekło, musiał być żołnierzem, ale niemiał do tego stanu żadnego powołania, ani nawet miernéj zdatności, owszem z natury był bojaźliwym do zbytku. Ja, który przez lat kilka z nim znajdowałem się, widziałem wiele przykładów téj bojaźliwości; w wielu podróżach razem z nim będąc, spostrzegałem w nim zawsze wielki przestrach, nawet kiedy pojazd w biegu nieco więcéj na jednę przechylił się stronę.

Ale przechodziłoby to granice postanowienia mego opisywać to, czego własne moje oczy niewidziały, jak to na początku założyłem. Dotknąłem tu więc tylko uchybienia, opuszczenia i przeistoczenia, jakie się do dzieła pana Ogińskiego wcisnęły. Stósują się one tylko do piérwszego tomu Pamiętnika, bo dalszych czynności pana Ogińskiego nie byłem świadkiem. Z opuszczeń i przekształceń, w piérwszym tomie pomieszczonych, a przezemnie naocznego świadka w tém małém pisemku wytkniętych, można sąd uczynić o dalszych tomach. Za to tylko z pewnością zaręczyć należy, że wszystkie urzędowe dyplomatyczne pisma, troskliwie przez pana Ogińskiego zbierane, wiernie są pomieszczone.